

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/kultura/106677,Silva-rerum-czyli-Mieczyslaw-Grydzewski.html>



Wystawa IPN „Londyn żywy” w Centrum Edukacyjnym „Przystanek Historia” IPN w Krakowie, 2022 r. Fot. Agnieszka Masłowska (IPN)

BIOGRAM / BIOGRAFIA

Silva rerum czyli Mieczysław Grydzewski

Autor: PAWEŁ CHOJNACKI 18.04.2024

Warszawa 1894 – 1970 Londyn. Redaktor „Wiadomości”, a wcześniej: „Pro Arte et Studio”, „Wiadomości Literackich” (Warszawa) oraz „Wiadomości Polskich Politycznych i Literackich” (Paryż – Londyn), jak i legendarnego „Skamandra”. Rówieśnik, przyjaciel i orędownik jego poetów, zwany „szóstym Skamandrytą”.

Polihistor (uczeń dziejopisa Marcelego Handelsmana), erudyta i fenomenalny edytor (także antologii i

almanachów), nieszablonowy znawca literatury, fanatyczny miłośnik teatru. Autor m.in. obszernego i bezprecedensowego cyklu eseistycznego pt. „*Silva rerum*”. Ogłasza go przez lata na łamach „Wiadomości”, w najdłużej ukazującym się polskim tygodniku kulturalnym XX wieku. Najważniejszym – obok rywalizującej z nim „Kultury” Jerzego Giedroycia – czasopiśmie polskim swej epoki.

Z urodzenia Mieczysław Gryczendler. Atrybut wizerunku: czworonóg (Grydzewski redagował przed wojną także prekursorskie czasopismo „Przyjaciel Psa”). Miasto wyjścia z ojczyzny: Warszawa. Miejsce wygnania: Londyn.



Mieczysław Grydzewski (fot. domena publiczna)

Szpalta 1: Kosmiczne łamy

Jak przekonująco zbudować komunikat o mistrzowskim wydawcy, o twórcy nowoczesnych, (kontr)rewolucyjnych mediów, jeśli nie w prawdziwym, polemicznym biegu? Jak zamknąć w mniej niż siedmiu tysiącach znaków choć część prawdy o nim? Najlepiej w kontrze do sądu o nim, w starciu z nieporozumieniem. Złóżmy więc hołd w podobnym – do nieschematycznej drogi bohatera – stylu. Zygmunt Nowakowski – przez długi czas najbliższy współpracownik Grydzewskiego w kierowaniu paryskim i londyńskim wcieleniami czasopisma oraz w nadawaniu jego postawie kierunku bezkompromisowego – uderza w 1949 r.:

„Z tygodnika zrobił się doskonały kwartalnik historyczno-literacki, pozbawiony akcentu aktualności”.

Dodaje w kontekście emigracyjnych rozłamów:

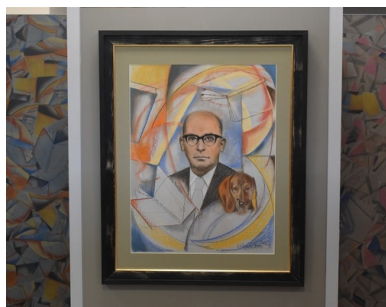
„Czytelnik wie, co się dzieje np. w Szwecji, ale nie wie, co się dzieje w polskim Londynie. Ostatecznie

rozpadamy się na atomy i z naszej symbolicznej państwowości nie zostanie nic, a »Wiadomości« zachowują olimpijski spokój [...] zupełnie jakby wydawane były na księżycu”.

A przecież w tym samym roku sam oponent ogłosi w „lunarnej” gazecie słowa:

„W jedenastym roku wygnania skłonny jestem utrzymywać, że moja polska idea ojczyzny jest związana m.in. z paszportem, który mi wystawiło starostwo grodzkie w Krakowie, a którego nie honoruje obca policja. To mój »*travel document*«, który mi zapewnia co wieczór, co noc, samotną podróż do Polski, do mojej Polski na księżycu. Gdy jadę, gwiazdy mi salutują”.

„*Travel document*” to dowód osobisty bezpaństwowca, którym obaj się posługują przyjmując gwiazdne saluty.



**Mieczysław Grydzewski w obrazie
autorstwa Barbary
Kaczmarowskiej-Hamilton.
Ekspozycja wystawy IPN „Londyn
żywy” w Centrum Edukacyjnym
„Przystanek Historia” IPN w
Kielcach, 2023 r. Fot. Dariusz
Skrzyniarz (IPN)**

Szpalta 2: Po łapach rządowi dusz

Wbrew przyjacielskim zarzutom o eskapizm Grydzewski wypowiada się na tematy polityczne nie tylko drukując w swym piśmie teksty „cudze”. Dwa lata wcześniej Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie uchwalił

zakaz publikacji w okupowanej przez komunistów Polsce. Gdy w październiku 1956 r., niezależnie od zmian zachodzących w kraju, decyzja ma być podtrzymana, reaguje zasadniczym mikroesejem.

Przekonuje w nim, że właśnie

„im większe koncesje uzyskuje Kraj, tym bardziej bezkompromisowa powinna być emigracja”.

Nie ma ona

„żadnego powodu do robienia ugody, którą musi robić Kraj. Zatrącenie tej linii granicznej równałoby się zatrąceniu tej sprawiedliwej linii granicznej – ziemskiej i ideowej – która powinna dzielić Polskę od Sowieców”.

To powód dla którego nie może dojść do pochopnego „złania się” literatury emigracyjnej z krajową.

Reprezentant tej pierwszej – Michał K. Pawlikowski – gratuluje:

„Pragnę z całego serca powinszować Silvie doskonałej notatki »O postawę pisarza emigracyjnego« [...]. Dobrze się stało, że na koniec znalazł się ktoś, kto dał mocno po łapach kolektywnemu rządowi dusz z Maisons-Laffitte. Ci panowie zanadto sobie pozwalają i ich dyktatorskie »zamaszki« zaczynają irytować nawet tych, którzy dotąd chwalili ich *non-conformism*. A przy tym są obłudni: napadają na Związek Pisarzy za próbę kierowania literaturą, sami zaś dyktują różne przepisy obowiązujące”.

Szpałta 3: Dwaj fachowcy

Dzieje suwerennej myśli polskiej od połowy lat czterdziestych do połowy lat siedemdziesiątych w ogromnej mierze wypełnia spór pomiędzy miesięcznikiem Jerzego Giedroycia a londyńskim tygodnikiem. Wymierzali sobie razy, lecz szef „Kultury” potrafił kiedyś zatroszczyć się w liście do Wacława Alfreda Zbyszewskiego

(współpracownika obu tytułów):

„Bardzo się cieszę, że Grydzewskiemu idzie lepiej”.

A Zbyszewski wypominał Giedroyciowi:

„[...] chcesz zwalczać Z. Nowakowskiego czy Grydzewskiego, którzy obaj mają dla Ciebie może nie uznanie, ale pewien szacunek jako dla człowieka, który potrafi zrobić pismo”.

Przy którejś z kolei walk ujawni się jedna z metod redakcyjnych Grydzewskiego. Wszak – jak zauważył jego biograf i współwydawca wyboru z „Silva rerum” Mirosław A. Supruniuk – już w „Wiadomościach Literackich” spędzał wiele czasu na

„wymyślaniu takiego układu szpalt, by w łamaniu zestawień ze sobą autorów, którzy poza tygodnikiem nigdy nie stanęliby obok siebie”.

W 1949 r. potrafił umieścić, jak gdyby nigdy nic, na czołówce nazwiska Florczaka i Nowakowskiego w samym ogniu ich konfliktu, lecz również żongluje z maestrią tekstami.

Na przykład 16 sierpnia 1953 r. recenzję tego ostatniego pt. „Salami” (mordercza ocena hollywoodzkiej produkcji „Salome”) montuje obok obnażenia przez Pandorę (Stefania Zahorska i Adam Pragier) polityki „*Liberation*” oraz pełnego elokwencji materiału Aleksandra Janty „Mój notatnik amerykański”. Wyczarowuje tym samym niewymuszoną kolumnę o USA, a sąsiedztwo Nowakowskiego z Jantą dodatkowo trąci ukrytym smaczkiem, gdyż pamiętne starcie ze Zbigniewem Florczakiem dotyczyło tego właśnie autora.

Szpalta 4: Trzy nazwiska

Zygmunt Nowakowski notował o przyjacielu, zwanym „Grydzem”, że zasług jego dla naszej kultury nie da się ocenić:

„Zrobi to dopiero historia i posadzi go bardzo wysoko, ale gdzie, tego sam nie wiem. Może koło Lelewela, może koło Kraszewskiego, może koło Brücknera”.

Kontynuuj laudację:

„Lelewel, pierwszy wielki historyk polski, pracował [...] w Brukseli, koncentrując się na tym, że mógł zarobić na świeczkę, na atrament i na kawałek suchego chleba. Zdaje się, że Grydzewskiemu wystarczyłyby takie dochody. A Kraszewski? Powiedziano o nim, że nauczył Polskę czytać. Grydzewski nauczył czytać polską emigrację polityczną i jego »Wiadomości« czytane są wszędzie tam, gdzie przebywają uchodźcy [...]. Aleksander Brückner? Łączy go z Grydzewskim niejedna cecha, zatem nie tylko pracowitość, którą ponad miarę odznaczał się także Lelewel i Kraszewski, ale nienawiść do reklamy, do jakichkolwiek uroczystości”.

Na obchodzonego w Londynie z rozmachem w 1954 r. trzydziestolecia wszystkich trzech inkarnacji „Wiadomości” Mieczysław Grydzewski się nie zjawił,

„oświadczył, że nie ma czasu na żadne fety”.

Gdzie dziś historia go sadza – kogo doń można przyrównać?

Tekst pochodzi z serii „Londyn żywy” – *niezłomni emigranci strzelający z piór*

COFNIJ SIĘ